Nr 28. Kraków, 15 Lipca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

I.

W nauce Swojej pozostawił nam Boski Zbawiciel niewyczerpane źródło mądrości i rady na wszystkie niedole nasze. Tylko tej Boskiej nauki wiernie się trzymać i z tego świętego źródła korzystać, a bylibyśmy szczęśliwi, o ile tylko człowiek szczęśliwym być może na tym padole płaczu. I nie byłoby trudno tego szczęścia dopiąć, gdyby nie było rozerwania między ludźmi. Są, co prawda, zwolennicy Chrystusowi, ale też na nieszczęście nasze nie brak także i zwolenników złego ducha. Z nich jedni tylko na pozór Wiary Chrystusowej się trzymają, drudzy wprost przeciw niej występują.

Z pychy szatan powstał, pychą też odznaczają się jego zwolennicy. Wszystko, co Bóg zrobił, jest podług ich mądrości złe: oni wszystko poprawią i lepiej postanowią: trzeba tylko zerwać owoc zakazany, złamać prawo Chrystusowe.

Gdyby ci niegodziwcy otwarcie do ludzi mówili: Słuchajcie! my jesteśmy szatańskimi usłużnikami i pragniemy was w swoje sidła ułowić, żeby was zgubić, a sobie na tej ziemi los poprawić, bo my ani o was, ani o waszego Chrystusa, ani o wieczność nie dbamy: niebezpieczeństwa nie byłoby wielkiego, połów szatański nie byłby obfity, przynajmniej w naszym narodzie, który krwią nawet Wiary świętej bronić gotów. Ale ci szatańscy usłużnicy wiedzą o tem, że otwartością niewieleby nieszczęścia zrządzili, więc też, zwłaszcza w naszym narodzie, działają podstępnie. Otwartymi są oni tylko między sobą, tylko w tajnych swoich *masońskich* zebraniach; na zewnątrz zaś, między ludźmi, pokazują się zwyczajnie w owczych skórach jako niewiniątka, które dobra bliźniego pragną, Chrystusowi są wierni, a tylko naukę Jego inaczej rozumieją, a o biednych więcej dbają, aniżeli Kościół, aniżeli rząd i wszyscy inni ludzie.

Ile ci szatańscy usłużnicy przynieśli światu niedoli, trudno nawet opisać. Przez nich powstała *schyzma*, która już morze krwi ludzkiej wypiła i wciąż ją jeszcze pije; z nich powstał *Luter*, który wywołał trzydziestoletnią wojnę, a wszelakich utrapień ludzkich bez liku; oni wywołali wielką a bardzo krwawą rewolucyę francuską, z nich wychodzą dzisiejsi bezbożnicy, którzy biednych a nieoględnych ludzi wszelakiemi obietnicami uwodzą i już nie nową jakąś wiarę chcą stworzyć, lecz tylko tę, która jest, zniszczyć i cały świat rewolucyą, rozlaniem krwi i zniszczeniem dobytku ludzkiego zamącić, a może i zupełnie zagładzić. Nie oglądają się oni na to, że rządy mają wojska, że tak czyniąc, sprowadzają tylko jak największe nieszczęścia na tych, którym raj obiecują; to ich nic a nic nie obchodzi, byle tylko z oszukiwanych żyć mogli.

Widząc taką niecną robotę uwodzicieli, a zarazem pragnąc na podstawie nauki Chrystusowej rozmaitym biedom ludzkim zapobiedz, urządzali wierni Chrystusowi katolicy innych krajów już dawno zgromadzenia czyli *wiece*. Bo skoro nieprzyjaciele tajnie i otwarcie się skupiają i szturm przypuszczają, to muszą się i katolicy skupiać, żeby skuteczny opór stawić. Takie wiece urządzali już nieraz i bracia nasi pod rządem pruskim, takie wiece urządzali już nieraz niemieccy katolicy w Austryi; nie było tylko takiego wiecu czyli zgromadzenia w kraju naszym aż dotąd. Żeśmy się go wreszcie doczekali, za to przedewszystkiem chwała Bogu, a potem wdzięczność ludziom, którzy myśl tę powzięli

i do skutku ją doprowadzili. Dzień 4, 5 i 6 lipca b. r., w którym ten pierwszy katolicki wiec odbył się w Krakowie, pozostanie na zawsze w pamięci ludzkiej i wyda niezawodnie błogosławione owoce. Jak się odbył, co na nim radzono i co postanowiono, to wszystko pragną zapewne kochani Czytelnicy wiedzieć, więc też *Krakus* szczegółowo to wszystko opisze, zwłaszcza, że sam na wiecu był, z innymi radził, wszystko słyszał i na wszystko patrzał.

II.

Pierwsze uroczyste zebranie i otwarcie wiecu katolickiego nastąpiło dnia 4 lipca o godzinie 6 wieczorem w największej sali, jaką Kraków posiada. Zgromadziło się tylu uczestników, że i ta sala największa, mogąca pomieścić parę tysięcy osób, zapełniła się szczelnie. Salę przyozdobiono bardzo pięknie i gustownie. Na ścianie głównej widać było wielki krzyż zrobiony ze świeżych kwiatów. Pod krzyżem infuła papieska, a pod krzyżem i infułą orzeł polski. Obok orła z jednej strony portret Ojca św., z drugiej Najj. Pana, dalej herby Krakowa i Galicyi. Przy tej ścianie znajdowało się obszerne podwyższenie z krzesłami dla dygnitarzy kościelnych i prezydyum wiecu. Naokoło sali do jej połowy urządzono pomieszczenie dla pań, a wszystko przyozdobiono pięknemi materyami, kwiatami i roślinami.

Przed godziną 6 sala się zapełniła. Przybyło Duchowieństwo łacińskie i ruskie w licznym zastępie z całego kraju; naczelnicy władz w komplecie: J. E. Julian Dunajewski, b. minister; prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, Uniwersytet cały, Rada miejska, obywatelstwo wiejskie i krakowskie, rękodzielnicy, lud wiejski z różnych stron naszego kraju, młodzież i panie.

Na podwyższeniu zasiedli dostojnicy kościelni: X. Kardynał Dunajewski, Arcybiskupi XX. Morawski i Issakowicz, X. Metropolita Sylwester Sembratowicz, X. Biskup Pelesz, X. Biskup-sufragan Jakób Glaser, X. Biskup Baar z Hauran ze Syryi. Z kapituły lwowskiej obrz. łac. oprócz X. Arcybiskupa Morawskiego X. kan. Dr Lenkiewicz; z ruskiej kapituły lwowskiej: X. prałat Bielecki, X. prałat Pakież, X. kan. Turkiewicz, X. kan. Baczyński. Z ormiańskiej prócz X. Arcybiskupa Issakowicza X. prałat Szymonowicz. Z przemyskiej kapituły ruskiej: X. kan. Czechowicz; z stanisławowskiej prócz X. Biskupa Pelesza X. kan. Tkaczunyk. Prócz tego zasiadła tu w komplecie kapituła katedralna krakowska, oraz XX. prałaci Chotkowski i Krzemieński, wreszcie X. kanclerz Anatol Nowak, X. kan. Borsuk, kilku dygnitarzy świeckich i członkowie komitetu, którzy po wielu trudach wiec przygotowali.

Trud przygotowania spadł w znacznej mierze na barki czcigodnego X. prałata Chotkowskiego, świątobliwego i wielce uczonego kapłana, posła do Rady państwa, człowieka wielce zasłużonego około Wiary św. i oświaty wiejskiego ludu tak tu u nas, jak i w Wielkopolsce pod rządem pruskim, gdzie X. prałat Chotkowski się urodził, kształcił i wielką swą pracę rozpoczął. Mniejszy może trud, ale przecież znaczny, spadł także na hr. Andrzeja Potockiego z Krzeszowic. Młody ten pan, objąwszy po bracie swym Arturze wielką fortunę

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

„Odzyskali przecie serce, które przedtem już wcale im było upadło. Luźni też z ochotnikami tak odważnie wpadają na szyki, że ledwie Tatar tak natrze; zgoła, we wszystkich sroga była ochota, bo też i nie mogło być inaczej, tak wielką potęgę przed oczyma mając. Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby mojej, i przed tą i po tej okazyi, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoję dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takiem współubieganiu się litewskiego wojska z naszem, że też już lepiej widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie, w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakoś przedstawiała powaga, jakby się na panów ojców porywał. Pojechawszy wojewoda do hussaryi i jako kto ma skoczyć rozporządziwszy, posłał też i do Sapiehy, żeby i on szczerze postąpił, bo też już słońce zachodziło. Przyjechał i do nas. „Teraz“, rzekł, „mości panowie! komu Bóg i cnota miła, za mną!“ Jak też skoczymy, zrobił się srogi krzyk i rzeź, bośmy ich złamać nie mogli; onym też nie daliśmy się, opierając się potężnie, a to z tej przyczyny, że było chwalebniej poledz w bitwie, niżeli w ucieczce. Oczywista to rzecz była, że nas tam ręka Boska piastowała, kiedy przeciwko tak wielkiej potędze dał Bóg i wygrać, mało w ludziach naszych mając szkody. Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem, i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do czterech naszych chorągwi, które zagnały się za Moskalami i naprowadzone zostały na ogień, prawie w bok włożywszy, 3.000 strzelców razem ognia dali, a po staremu jeden tylko towarzysz zabity został i czeladzi czterech, a podemną konia postrzelono; sprawdziła się zatem przepowieść, że

i domowemi sprawami ciągle zajęty, mało był jeszcze znany w kraju naszym. Do *Krakusa* dochodziły o nim tylko raz po raz wiadomości od włościan, że taksamo, jak brat jego, który w kwiecie wieku zeszedł z tego świata, a niemałe już położył zasługi zwłaszcza około dobra włościan, zajmuje się i on ich losem i świadczy im rozliczne dobrodziejstwa. Ten to młody pan był prezesem komitetu przygotowującego wiec i on też pierwszy na nim się odezwał.

Znać było na jego twarzy wzruszenie, kiedy stanął wobec tylu dygnitarzy duchownych i świeckich i wobec tylu a tylu zgromadzonych. Pierwsze jego słowa były: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* Na to w całej sali zabrzmiała odpowiedź: *Na wieki wieków. Amen.* Kiedy z końcem zeszłego roku, mówił dalej hr. Potocki, powstała u rzemieślników krakowskich myśl zwołania wiecu katolickiego. było wielu takich, co nie wiedziało, co z tem zrobić. Uznawali wszyscy, że w innych krajach n. p. w Niemczech wiece takie przyniosły wielkie korzyści, ale czy u nas wiec potrzebny? Ucisku Kościoła u nas, chwała Bogu, nie ma, wszyscy prawie jesteśmy katolikami. Takie i tym podobne uwagi robiło wielu.

Ale powoli zapatrywania coraz się zmieniały i potrzeba wiecu nasuwała się każdemu coraz więcej. Jawnego prześladowania Kościoła u nas, dzięki Bogu, nie ma, ale nikt nie zaprzeczy, że jest praca podziemna, która dąży do podkopania Wiary, że jest u nas zły duch, który pragnie zagłady nietylko naszej Wiary św., lecz nawet wszelkiej religii. Wypada nam tedy stać czujnie na straży i bronić siebie i Wiary. A gdyby nawet tego nieprzyjaciela nie było, wiec i tak byłby potrzebny. Jest u nas ludzi wielu, którzy przeciw Wierze do wojny się nie biorą, ale też ospałymi są dla niej, oziębłymi i niedbałymi. Tych trzeba obudzić i zagrzać, bo zupełny upadek Wiary od oziębłości i ospałości się rozpoczyna. Jest prócz tego w narodzie naszym biedy i niedoli wiele, a Wiara tylko zapobiedz temu może, bo ona nawołując wszystkich do pracy i zajęcia, równając wszystkich wobec Boga, wskazuje uboższemu pociechę i nagrodę za jego troski i znoje doczesne, a napomina bogatszego do miłości bliźniego i do niesienia pomocy słabszym i nieszczęśliwym.

To też wnet przekonał się komitet wykonawczy, że trudnością będzie nie brak przedmiotów do dyskusyi w sekcyach, ale przeciwnie brak czasu do zastanowienia się nad wszystkiemi sprawami, które się cisnęły pod obrady.

Wybrano też to, co zdawało się najpilniejszem i zasadniczem. Mimo tego zostało się dużo spraw i sekcye pilnie pracować będą musiały, aby nastarczyć nagromadzonemu materyałowi.

Jest to z pewnością najlepszym argumentem przemawiającym za potrzebą wiecu. Drugim niemniej dobitnym jest tak liczny udział uczestników, a to należących do wszystkich sfer, a przybyłych ze wszystkich stron naszego kraju. Komitet przygotowawczy wita was wszystkich z wdzięcznością, was pasterzy, dostojników Kościoła, dziękując, żeście raczyli przybyć, aby uświetnić nasze zebranie, a powagą waszą nadać tem większej donioslości naszym obradom i uchwałom, wita was wszystkich uczestników, duchownych i świeckich, któ-

---

„chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi“, bo na taki ogień należałoby było połowie z koni spaść. Uderzyły potem hussarye kopijami jako w ścianę; jedni kruszyli kopije, drudzy nie; który był taki, że skruszył kopiję, to brał się do pałasza, bo taki zaś był rozkaz, że, Panie zachowaj, aby miano kopiją cisnąć, któraby się jeszcze nie była umoczyła we krwi nieprzyjacielskiej, ale należało ją znowu podnieść.

Tak więc czyniły jeden szwadron hussarskiej chorągwi Czarnieckiego i pancerna chorągiew, za nią nie pamiętam czyja, bo co słabsze chorągwie, to za szwadrony hussarkie wysyłano. Trafiły też na jakąś słabą ścianę, co się o brzuchy bali, bo rozstępowali się im tak, że przeszły chorągwie przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie jakoby świdrem wiercił, nic prawie nie skruszywszy kopij, i zaszły wprost na to miejsce, gdzie była brama, a któremto miejscem wyprowadzano szyki w pole. Jednego tylko towarzysza stracili przebijając się, i jednego także konia, przebrawszy się przeciwko owej bramie. Obrócili się nazad z chorągwią i stanęli frontem w tył nieprzyjacielowi. Dopowiedziano wojewodzie, że już proporce jego widać w tyle szyków nieprzyjacielskich. Bał się. żeby ich tam nie pognieciono. Moskali też to nie mało hańbiło. Wojewoda kazał ostatniemi natrzeć siłami, sam zaś przed nami natarczywie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się, nie jak hetman, ale jak prosty żołnierz. Terazto dopiero tnij i rznij. Co tedy która chorągiew moskiewska zapędzi się do owej bramy, to hussarya owa, co się przebiła przez szyki, złoży do nich kopije, to oni na stronę. Nacisnęła się ich moc pod owę bramę, chcąc żeby ich odstrzeliwano, oni bowiem odstrzeliwać nie mogli, bo się sami bardziej razili, i z armat także już nie strzelano, bo nadaremnie było między pomieszane wojska. W tem zamieszaniu natarliśmy na nich, strzelając i rąbiąc tak, że trupa na trupie leżała ogromna kupa. Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych, urzędników carskich, siła bardzo nagineło, ponieważ żywcem nic nie brano, bo nie było czasu bawić się tak wielką potęgą nieprzyjacielską. Wziąć bowiem żywcem nieprzyjaciela, znaczy: nic już więcej nie robić, a tymczasem, kiedy Pan Bóg poszczęści, może kilku na to miejsce zabić, co się z owym jednym za-

rzyście nie szczędzili czasu i trudów, aby przybyć na nasze wezwanie. Wybaczcie, że niejedno będzie chromać, brak doświadczenia i krótkość czasu stała komitetowi na przeszkodzie, że nie mógł i nie potrafił urządzić wszystkiego tak, jakby tego zachodziła potrzeba. Ale wszak i ten Kraków nie odrazu zbudowany, a uwagi, jakie poczynicie, będą mogły służyć dla następnych wieców.

Z zebraniem się wiecu komitet przygotowawczy kończy swoją działalność i przestaje istnieć, a złoży swą władzę w ręce marszałka wiecu, którego panowie teraz zechcecie wybrać. Pozwólcie, abym dla ułatwienia tego wyboru imieniem ustępującego komitetu zaproponował wam p. *Augusta Gorayskiego.*

(C. d. n.)

Chłopski rozum.

(Dokończenie).

Więc poszli razem. Targują tę, ową
Krowę i dużą, małą, czarną, płową;
Żadna Maćkowi udać się nie może...
Ha, już nie kupię przy dzisiejszej porze,
Powiada w końcu do swego sąsiada —
Szkoda i czasu — powrócić wypada.
Ale z powrotem na piwo wstąpili,
I gdy po kilka szklanek już wypili,
Zagadnął Maciej, ruszając po boku,
Trzos niby pełny... (tak ot — dla uroku).
Krowym nie kupił — lecz to nic nie znaczy —
Z temi pieniądzmi ja zrobię inaczej,
Które tu w trzosie ot — pękatym siedzą.
Mam w pewnem miejscu, (lecz o tem nie wiedzą
Ni żywe dusze) garnuszek pieniędzy —
Dziś tam dosypię te z trzosa coprędzej,
Niech razem będą w ukryciu bezpiecznie...
Ach ten garnuszek napełnię koniecznie!

Słysząc to sąsiad, wpadł na pomysł nowy:
Pieniędzy w garnku było do połowy,
Którem ja zabrał. Szkoda, wielka szkoda
Drugiej połowy, którą dzisiaj doda,
On jeszcze nie wie, że tamtych brakuje,
Bo się wesoły i szczęśliwy czuje.
Lecz wiem, co zrobię: zaniosę o zmroku
Garnek z pieniądzmi, gdzie był, a sam z boku
Czuwać już będę. Gdy talarów roje
Dosypie w garnek... zabiorę jak swoje —
A spora sumka dzisiaj mi przybędzie...
Jakiż ja rozum mam zawsze i wszędzie!

Myśl tę wyborną wieczór wykonywa,
Skąd zabrał pieniądze, tam niesie — przykrywa,
A sam cichaczem za płotem się chowa.
Zaledwie skrył się, gdy Maciej, jak sowa,
Cichaczem znowu wychodzi z komory
I prosto dąży w to miejsce obory,
Gdzie swe pieniądze znaleść się spodziewa.
A widząc wszystkie talary — dukaty,
Odetchnął sobie: znów jestem bogaty...
I w głos zawoła: Oj, kumie, mój kumie,
Dobrześ uczynił — tak to ja rozumię!

---

bawi. Mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego Moskala ciąć, i potem dopiero pomiarkowałem, że był strojny jak do ślubu, a nie przyszło mi nawet i kołpaka mu wziąć, na którym było pereł ze trzy garście i zapona dyamentowa, bo to niepodobna inaczej w gęstym boju, ty za tym jedziesz, a na ciebie bije ich dziesięciu. Piechota nasza największe miała zdobycze, bo zaraz za nami następowała, i odzierała. Pieniędzy znajdywali siła, bo to było pospolite ruszenie. Bojarowie znaczni poginęli, i piechota wszystka, która była w pole wyprowadzona: byłaby i tamta druga zginęła, gdyby noc nie była zaszła i temu przeszkodziła, a oni tymczasem poszli w las, nocy jedynie zawdzięczając swe ocalenie. Chorągwi nabrano kilka wozów, armat szumnych wzięto siła i więźniów po troszę; zabrano ich piechoty kilkaset do Sapiehy i do Czarnieckiego, ale nie było znacznych, tylko trzech pułkowników, rotmistrzów kilku, bojarów, Niemców i Anglików kilkunastu. Dołgorukiego i tych ludzi, co uszli, noc ochroniła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscyby byli polegli“.

Nie lepiej powiodło się reszcie wojska moskiewskiego pod dowództwem Szeremeta, bo — jak powiada Pasek — „ani zwiaściciel klęski nie pozostał, bo jedni na placu padli, drugich Tatarowie, którzy byli z naszej strony (to znaczy pomagali Polakom), zabrali i samego Szeremeta wzięli“.

Mimo tych ciężkich dzięgów, jakie Moskale kilkakrotnie dostali, zerwali się jeszcze raz do nowej walki. Dołgoruki, którego niedawno Czarniecki zupełnie rozbił, z nowem wojskiem, posiłkowanem przez Kozaków, stanął do boju. Udało się nawet Moskalom niespodzianie napaść na część wojska polskiego, które po dłuższym uporze zaczęło ulegać przemocy daleko liczniejszych Moskali, gdy wtem niespodzianie Czarniecki przybywa na pomoc zagrożonym i już zwycięzkich Moskali w puch rozbija. Skoro tedy Czarnecki się zjawił — powiada Pasek — „wnet zmieniło się Moskalom szczęście, w jednej bowiem godzinie podchlebiło im, a potem ich na sztych wydało. Jak więc usłyszeli od pachołka, że to nie podjazd, ale wojsko, widzą, że źle koło nich; a że im nasi fałdów mocno przyciskają i coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy owo wyrwane-

Przyniosłeś przecież — Bóg ci zapłać wielki!
Ja te pieniądze na wypadek wszelki
Już w inne miejsce bezpiecznie ukryję,
Aby się w ręce nie dostały czyje!
To mówiąc, z garnkiem do komory wpada,
W głos wyśmiewając swojego sąsiada.

* * *

Cudza krzywda nie utuczy
Tylko rozumu nauczy —
Lecz ten rozum, miły bracie,
Przyjdzie po honoru stracie!

Franciszek Marzec.

Kółka rolnicze.

Dnia 4, 5 i 6 b. m. odbyło się w Krakowie dziewiąte walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych. Obrady rozpoczęły się dnia 4 b. m. po uroczystem nabożeństwie w kościele N. Panny Maryi, odprawionem przez X. Arcybiskupa Issakowicza, który do zebranych delelegatów: Duchowieństwa, nauczycieli i włościan przemówił podniosłemi słowy, zachęcając do wspólnej pracy, zgody i miłości.

Po nabożeństwie zapełniła się uczestnikami zgromadzenia wielka sala Towarzystwa strzeleckiego. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli: delegat ministerstwa rolnictwa radca rządowy poseł Wład. Struszkiewicz, prezydent miasta Krakowa Friedlein, p. delegat Laskowski, dyrektor policyi p. Dr Korotkiewicz. Radę pow. krakowską reprezentuje wiceprezes p. Fr. Paszkowski. Przybyły delegacye: komitetu Tow. rolniczego krakowskiego, złożone z pp. Andrzeja hr. Potockiego, sekretarza Lewieckiego i członka komitetu p. Lippomana, delegacya Towarzystwa krakowskiego oświaty ludowej, złożona z prezesa X. kanonika Pelczara, sekretarza Dra Dadleza i prof. Dra Leo. Przybyło wiele osób, interesujących się żywo sprawą podniesienia ludu, jak p. Wrotnowski, wielu właścicieli dóbr i t. d. Resztę sali wypełnia kilkuset, około 500 uczestników zgromadzenia; między nimi rodzina hr. Potockich z Rymanowa, p. Dr L. S. Serafiński, burmistrz m. Bochni, wielu bardzo księży i nauczycieli, pracujących nad ludem, oraz delegaci Kółek z całego kraju w charakterystycznych strojach.

Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa p. *Bolesław Augustynowicz* podniosłemi słowy i dał treściwy pogląd na dotychczasową działalność Kółek rolniczych. Jest ich już w kraju naszym 871 w 1.145 gminach, a liczą razem trzydzieści dziewięć tysięcy siedmset sześćdziesiąt członków. Wspomniał potem czcigodny prezes o pożytecznem działaniu lustratorów i nauczycieli wędrownych, oraz podnosi, iż obecnie liczymy 600 sklepików, wśród których poczynają się tworzyć także składy hurtowne. Podziękowawszy Sejmowi, oraz innym instytucyom krajowym, które „Kółka“ wspierają funduszami, wyraził w końcu mowca wdzięczność Monarsze, który pozwala nam z całą swobodą pracować nad rozwojem naszych instytucyj i wzniósł powtórzony przez zgromadzenie okrzyk na cześć Najj. Pana.

---

go tańczą, poczęła starszyzna uciekać, a wojsko też poszło w rozsypkę. Lecz tego uciekania nie było długo, bo konie mieli zmordowane bijąc się z Litwinami i przebiegając im z innego traktu wielkie trzy mile, ponieważ ich już byli minęli, a do tego, że i konie mieli srodze tłuste i rozpierały się im. Jakeśmy tedy wsiedli na nich, tośmy ich cięli przez cztery wielkie mile, a kto w pierwszej mili nie zginął, to w drugiej lub trzeciej, bo dojechawszy go, to koń pod nim stoi jako krowa, albo też już z niego zsiadłszy, to Moskal klęczy, ręce złożywszy; to go po szyi, mówiąc: a dalej za drugimi. Kto więc w tych czterech milach nie zginął, to już dalej trupa nie było, a jednak ich bardzo mało przybieżało do obozu, co powiadali chłopi i inni niewolnicy, którycheśmy w obozie zastali, a którzy to zdrajcy wielkimi zrobili się panami, bo zaraz, jak postrzegli, co się dzieje, przetrzęśli szałasy. Przyszliśmy więc do obozu moskiewskiego pod Toleczyn, mil siedm od tego miejsca, gdzie była bitwa, w którem zastaliśmy wszystko do życia i wozy wszelkie, nawet koni podostatkiem, bo owi, co uciekli, nie zdołali swego porwać, gdyż zaraześmy na karku ich jechali, a ci, co byli w obozie zostali, jakoto wozowi ludzie, ledwie co który konia dopadł i uciekał, a rzeczy tych, co zginęli, nikt też nie brał“.

To była prawie ostatnia wojna, w której Pasek czynny brał udział. Po skończonej wojnie wrócił do domu, do rodziców, jeździł po całym kraju w odwiedziny do krewnych, znajomych, których miał bez liku, na wesela, pogrzeby i tem podobne zebrania, a wszędzie mile widziany i serdecznie ugaszczany. Tymczasem dola naszej Ojczyzny się nie polepszała. Te ciągłe wojny, nieszczęścia, klęski, różnego rodzaju zawody znużyły tak króla Jana Kazimierza, że dobrowolnie zrzekł się korony i z kraju wyjechał.

Po nim nastąpił Michał Wiśniowiecki, syn sławnego Jeremiego Wiśniowieckiego, który pokonał Kozaków. Za jego panowania rozpoczęły się na nowo wojny z Turcyą i Tatarami, których nękał i gromił raz po raz dzielny Sobieski. On też po krótkiem panowaniu króla Michała osiadł na tronie polskim. Dzielny to był wojownik i rycerz prawdziwie chrześcijański. Od młodzieńczych

Po p. Augustynowiczu zabrał głos X. kanonik prof. Dr Pelczar, prezes krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Piękna jego mowa tak brzmiała:

„Jako przewodniczący Tow. oświaty ludowej uważam sobie za miły obowiązek powitać szanownych członków Towarzystwa, pokrewnego nam duchem. Tak jest, dobro ludu jest również hasłem naszem, więc po bratersku wyciągamy do was dłoń, jako do towarzyszy pracy na tem samem polu i z całego serca życzymy wam: Błogosław Boże! Towarzystwo oświaty ludowej od samej kolebki swojej popiera działalność Tow. Kółek roln. i nietylko zakłada chętnie swoje Czytelnie tam, gdzie istnieją te Kółka, ale nieraz przez Czytelnie daje zachętę do tworzenia Kółek. Działajmyż i nadal w takiej harmonii i wspierajmy się wzajem, a w ten sposób obejmiemy nietylko religijne, moralne i umysłowe, ale także ekonomiczne i materyalne potrzeby ludu. Takie właśnie działanie jest konieczne, by ten lud wydźwignąć z wielorakiej nędzy, dać mu odpowiednią miarę światła duchowego, przysposobić go do życia chrześcijańskiego, narodowego i politycznego, nauczyć go lepiej pracować na roli i przy warsztacie i otworzyć mu nowe źródła dochodów, mianowicie przez rozwój drobnego przemysłu i podniesienie niektórych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, dotąd bardzo zaniedbanych. Oto zadanie nasze, dla którego nie żałujmy ni trudu, ni grosza. Obywatele, duchowni, nauczyciele wiejscy i mieszkańcy miast łączmy się z sobą, by podać pomocną rękę mieszkańcom miasteczek i wsi, bo wszakże to bracia nasi po wierze i krwi (oklaski), to syny tejże samej ziemi, tem większej pieczy godne, że zaniedbane w przeszłości, a dziś jeszcze dosyć ciemne i biedne — to kopalnia narodu, która przy zbożnej, ofiarnej i wytrwałej pracy klas oświeconych wyda dlań bogaty kruszec.

Wy zaś, bracia włościanie i małomieszczanie, łączcie się w Imię Boże z bracią starszą, by z nią jednego mieć ducha i jedno serce, a tem samem kochać dwie wspóle matki, Kościół i Ojczyznę. Sami zgodni między sobą, Polacy obok braci Rusinów, radźcie pod sterem waszych pasterzy, waszych sąsiadów ze dworu i waszych nauczycieli nad poprawą swej doli i wprowadzajcie to, co służy do prawdziwego dobra, wprowadziwszy zaś, czuwajcie bacznie, by z tego był istotny pożytek, bo na cóż się przyda założyć Kółko, Czytelnię, sklepik, czy spółkę rękodzielniczą, a potem dać temu upaść. Tak, niestety, nie w jednem miejscu się dzieje. Przedewszystkiem strzeżcie waszych skarbów, więc Wiary świętej, i starej cnoty, i dobrego obyczaju, i języka, i ziemi ojców waszych; ponieważ zaś w tych czasach zbliżają się do was nieraz ludzie w zamiarach złych, ale ze słowem niby życzliwem i książką ponętną, przeto miejcie się na baczności, by zaraz poznać, kto wam przyjacielem, a kto wrogiem. Mianowicie, jeżeli ktoś odwodzi was od wiary katolickiej, jeżeli was buntuje przeciw waszym pasterzom, jeżeli was podnieca do nienawiści względem innych stanów, wiedzcie, że to jest nieprzyjaciel wasz, bo nieprzyjaciel społeczeństwa i narodu. Odwróćcie się tedy od niego ze wstrętem, choćby wam obiecywał złote góry, a jego książkę czy gazetę wrzućcie w błoto. Gdybyście bowiem dali posłuch i wiarę tym fałszywym przyjaciołom, prorokom, co przychodzą jak wilki w owczej skórze, wsiąknęlibyście w sie-

---

lat ustawicznie wojował z Turkami i Tatarami, którzy za każdym napadem łupili kraj niemiłosiernie i zabierali w niewolę tysiące ludzi bez różnicy płci i wieku. Po każdym takim napadzie kraj na kilkadziesiąt nieraz mil wokoło, był jak jedno spalenisko; nigdzie nie ujrzał żywej istoty, bo jedni zginęli od miecza wrogów, tysiące zabrano w ciężką i gorszą od śmierci niewolę, reszta kryła się w niedostępne lasy lub góry i wyłaziła ztamtąd dopiero po dłuższym czasie, gdy już kraj był wolny od tych srogich gości. Ludne, bogate miasta i wsi w gruzach i peżynie, zrabowane kościoły i zbeszczeszczone najświętsze tajemnice Wiary św., oto następstwa każdorazowego napadu. Straszny to był wróg, zawzięty niesłychanie na naszą Wiarę św., i ta nienawiść pchała go głównie do ustawicznych wojen i napadów. Z tym tedy wrogiem ucierał się ustawicznie Sobieski; młodość swą strawił w obozie, a potem jako hetman czyli naczelny wódz wojsk polskich, i jako król gromił strasznie tego wroga, nietylko we własnym kraju, ale spieszył chętnie z pomocą innym zagrożonym przez Turków chrześcijańskim państwom.

Pomijając wiele pomniejszych utarczek, zwróćmy uwagę na sławną po wszystkie wieki odsiecz Wiednia. Wielokrotnie usiłowali Turcy zdobyć tę stolicę Austryi i zatknąć na miejscu Krzyża św. swoje pogańskie znaki, ale zawsze jakoś obroniło się zagrożone miasto. Lecz oblężenie w r. 1683 było ze wszystkich najstraszniejsze i groziło miastu niechybnym upadkiem. Nieprzejrzane tłumy wojsk tureckich, pchane przez cesarza Mahometa IV, okryły pola Wiednia. Straszne i ustawiczne szturmy osłabiły już mury miasta i odebrały wszelką odwagę oblężonym. Głód srôższy od Turków dręczył i szarpał wnętrzności mieszkańców i słabił do reszty już i tak zwątlone i wyczerpane siły obrońców. Rozpacz ogarnia wszystkich, upadek zdaje się nieuniknionym. I zapewne tak by się stało! lecz dzielny Sobieski, błagany o pomoc przez posłów Leopolda, ówczesnego cesarza Austryi, i Papieża, by ratował zagrożoną stolicę chrześcijańskiego państwa, spieszy z odsieczą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bie zabójczą truciznę, którаby wam skaziła ducha i zniszczyłaby to, co stanowi waszą siłę żywotną. Broń nas od tego Boże, ale brońmy się też sami. (Brawo!).

A więc raz jeszcze powtarzam: baczność przed wrogami, wierność dla Kościoła i Ojczyzny, poszanowanie dla starej cnoty i dla ziemi ojców, praca wytrwała na wszelakiem polu i zgoda wszystkich stanów, zgoda przedewszystkiem w wierze, nadziei i miłości". (Huczne oklaski).

Prezes p. Augustynowicz poświęcił potem wspomnienie zmarłym członkom i przedstawił jako komisarza rządowego p. delegata Laskowskiego, poczem p. hr. Jan Potocki imieniem zarządu głównego, przedłożył sprawozdanie zarządu z czynności za rok 1891 i 1892; p. referenta uwolniono od czytania sprawozdania, bo każdy miał je w ręku wydrukowane.

Podług tego sprawozdania powstało w r. 1892 w 41 powiatach 124 nowych Kółek, a 5.234 nowych członków. Ogółem istnieje dziś zatem 825 Kółek. W czytelniach istniejących przy Kółkach rolniczych jest 53.122 książek, z czego 8.998 przybyło w r. 1892. Obok tego Kółka rolnicze miały w roku ubiegłym łącznie 2.145 różnych czasopism ludowych, a niektóre prenumerowały także pisma codzienne, w Krakowie i we Lwowie wydawane. Ruch w czytelniach Kółek, wedle zgodnych sprawozdań zarządów, był bardzo ożywiony, a ochota do czytania czasopism i książek u członków tak dalece wzrasta, że nie mogąc ich dostatecznie zadowolić, czytelnie w roku 1892 coraz częściej czyniły zamówienia nowych książek. W wielu Kółkach rolniczych czytelnie mają po kilkaset książek. Jako wzór pod względem organizacyi i sumiennego prowadzenia wymienia sprawozdanie czytelnię Kółka w Kańczudze, pod zarządem X. Jana Kudły. Tutaj Kółko rolnicze, zawiązane w r. 1886, co roku przeznaczało pewien fundusz na zakupno książek i ich oprawę, a obecnie posiada w swej czytelni 1.830 dzieł w 2.390 tomach, wartości 2.933 złr. 50 ct. Oprócz tego w czytelni Kółka pomieszczone są bardzo cenne dokumenta z archiwum miejskiego, cechowego i kościelnego, sięgające XV wieku.

W r. 1892 sprowadziły Kółka rolnicze ogółem za sumę 14.669 złr. nasion pod zasiewy, tudzież maszyn i narzędzi rolniczych, a to częścią za pośrednictwem Zarządu głównego, częścią Zarządu powiatowego w Krakowie. Od czasu powstania Kółek rolniczych nabyli w ten sposób ich członkowie nasion i narzędzi rolniczych za 100.514 złr.

Korzystając z zasiłków na ten rok przez Sejm i Ministerstwo rolnictwa, przedsięwziął Zarząd główny lustracye gospodarstw włościańskich. Ogółem przeprowadzono lustracyę gospodarstw włościańskich w obrębie 23 powiatów w 315 gminach, tudzież na dwóch zjazdach powiatowych Kółek rolniczych, czyli razem w obrębie 25 powiatów w 317 gminach. Wiele gmin na podstawie pouczeń lustratorów, zażądało odpowiednich informacyj w różnych sprawach gospodarskich, poszczególnie w sprawie uprawy roli, użycia nawozów sztucznych, w sprawie chowu inwentarza, w sprawach sadownictwa i pszczelnictwa, w sprawie osuszania łąk, urządzenia urządzenia nieużytków gminnych i t. d.

(C. d. n.)

Dumania Walentego.



— Bóg raczy wiedzieć, co to tego roku będzie z paszą dla bydła. Co pogoda błyśnie, znowu deszcz i to ulewny. Ha! wola Boża na wszystko.

Tak sobie dumałem kilka dni temu, idąc z łąki i przechodząc koło plebanii.

Na ganku siedział X. Kanonik.

Jak mnie zobaczył, kiwał zaraz, żebym do niego przyszedł.

Poszedłem, pochwaliłem Pana Boga i gadamy, rozumie się, o sianie, bo nas wszystkich złapało: mokło nam, mokło X. Kanonikowi, mokło dziedzicowi.

X. Kanonik nagle urywa i powiada:

— Macie, Walenty, lepsze oczy odemnie; popatrzcieno, co tam za pan idzie z tym chłopem?

— To proszę X. Kanonika — powiadam — Bartek Śmigus z synem.

— Z tym — powiada X. Kanonik — co się na sędziego uczy?

— Proszę X. Kanonika — powiadam — on tak będzie sędzią, jak ja biskupem. Nie słyszał to X. Kanonik, że go ze szkoły wypędzili?

— Taaak?! — powiada X. Kanonik — nic o tem nie słyszałem... Choć, co prawda, dawno się tego spodziewałem... Jak był mniejszy, znał on drogę na plebanię i umiał starego uszanować, gdziekolwiek go spotkał. Nie chwaląc się, ani wymawiając, pamiętałem i ja o nim. Jeżeli czego nie wetknąłem, to choć dobrą radę albo jakie upomnienie dałem. Boć to i ja przecież byłem studentem, a miałem już czas poznać świat i ludzi... Michałek mnie z początku słuchał. Powiadał, że jak skończy szkoły, to pójdzie na księdza. Mówiłem mu wtedy: „Moje dziecko! księżowski stan ładny i, jeżeli cię Bóg do tego powoła, to dobrze; ale jakbyś, moje dziecko, powołania nie miał, to lepiej sobie co innego wybrać, bo w każdym stanie można być przy cnocie i pracy szczęśliwym; cnota i praca, to grunt: jak to jest, to i wszystko inne powoli się znajdzie“... Jakoś potem mój Michałek coraz rzadziej zaczął do mnie zaglądać, nareszcie przestał mnie zupełnie widywać; zauważyłem nawet, że spotkać się ze mną nie chce.

— Ha! — powiadam — w tem nie było, X. Kanoniku, nic dziwnego, bo on wtedy i w kościele przestał bywać, a jak kiedy przyszedł, to książki do modlenia nie miał, a nawet na Podniesienie klęknąć się wstydził. Po wsi rozpowiadał, że ludem wiejskim bardzo się zajmuje i radzi prenumerować *Przyjaciela ludu*, którego X. Kanonik wpuszczać do gminy nie pozwolił. Myślałem sobie wtedy: ha! jeżeli ty bez Boga chcesz nas uszczęśliwić, to pewnie z tej mąki nawet sam dla siebie chleba nie upieczesz.

— Tak się też stało — powiada X. Kanonik — a muszę się przyznać, że bolało mnie to bardzo, kiedy zobaczyłem, że zamiast dobrego przykładu tylko zgorszenie do parafii przynosił.

— X. Kanonik — powiadam — jeszcze wszystkiego nie wie. Patrzę, jak raz przyjechał na wakacye, a tu u niego w krawatce młoty jakieś. X. Kanonikowi nie potrzebuję mówić, że to znak *masonów* i ich *usłużników*. Słucham, co rozpowiada, a tu o tem, że najlepiejby było, jabby księży nie było, jakby żony były wspólne i takie różne głupstwa, że to nawet wstyd powtarzać...

— Nic o tem, mój Walenty, nie słyszałem — powiada X. Kanonik. — Mój Boże! mój Boże! czegóż ja się na starość w swej parafii doczekałem!...

Zaledwo te słowa X. Kanonik powiedział, zbliżył się do nas Śmigus z synem. Stary zaraz chwyta X. Kanonika to za jednę, to za drugą rękę i całuje, a ma pełno łez w oczach. Nasz X. Kanonik miękkiego serca, więc i jemu łzy w oczach stanęły. Młody Śmigus stał naprzód ze spuszczoną głową, ale i on wreszcie zaczął płakać i X. Kanonika po rękach całować.

— Czegóż chcecie, moi ludzie — rzekł nareszcie X. Kanonik — czegóż chcecie?

— Oj, X. Kanoniku — powiada z płaczem stary Śmigus — tyle mego starania, tyle mojej pracy, to wszystko poszło teraz na marność!

— A za cóż cię, panie Michale, wypędzili — zapytuje X. Kanonik.

— Ach, X. Kanoniku — powiada młody Śmigus — wciągnęli mnie źli ludzie do tajnego towarzystwa, rząd odkrył, i teraz nas ze szkół powypędzali.

I dalejże pan Michał w płacz.

— A żeś to panie Michale — powiada X. Kanonik — sam nie miał na tyle rozumu, albo choćby mnie o radę się nie zapytał?

— Czcigodny X. Kanoniku — powiada z płaczem młody Śmigus — mnie się zdawało, że w tem niema nic złego. Przyjechał do nas studentów jeden pan ze Lwowa i dalejże nas namawiać, żebyśmy o lud wiejski dbali, żebyśmy go oświecali. Powiadamy, ze my ze wsi, więc jakże nie mamy dbać o swoich ojców, o swoich braci i siostry? Skoro tak — powiada ten pan — to złożycie mi przysięgę, że zawsze będziecie o lud wiejski dbali, że to, co wam powiem, zachowacie w tajemnicy, a to, co wam będzie nakazane, wykonacie. Śmierć was czeka, gdybyście tajemnicę zdradzili. Przysięgliśmy głupcy, a on nam wtedy powiedział, że musimy zbawić Ojczyznę, to zaś się stanie, jeżeli obudzimy nienawiść w ludzie wiejskim do księży i dziedziców, jeżeli będziemy prenumerowali *Przyjaciela ludu* i płacili temu panu co miesiąc, ile tylko kto może, a na wstępie po 5 złr. złożymy. Przystaliśmy na wszystko głupi, choć zaraz z początku to się nam nie spodobało, że kazał nam podburzać lud wiejski przeciw rządowi, a tak w podburzaniu przeciw niemu jak i w podburzaniu przeciw Kościołowi i dziedzicom nie przebierać w środkach: każdy dobry, choćby był najgorszy i najbardziej zbrodniczy. Przekonaliśmy się potem, że tu nie o lud wiejski, ani nie o Ojczyznę chodziło, tylko o rewolucyę, że tymi panami we Lwowie i Krakowie dowodzą znowu jacyś panowie rewolucyoniści aż w Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu i w Londynie...

— Ja byłbym ci to zaraz, moje dziecko, wytłómaczył — powiada X. Kanonik. — Ale to już przepadło. Cóż teraz, moje dziecko, poczniesz? wszędzie będziesz uchodził za podejrzanego, nie znajdziesz nigdzie żadnego urzędu, ani poparcia.

— To już niema dla niego żadnego ratunku? — zawołał z głośnym płaczem stary Śmigus.

— Na razie — powiada X. Kanonik — żadnej rady dać nie umiem. Uspokójcie się obaj, zastanowimy się, a potem zobaczymy... Mój Boże, mój Boże! ileż te draby naszej wiejskiej młodzieży już unieszczęśliwili!..

Tak skończył X. Kanonik ze Śmigusami, a ja idąc do domu, myślałem sobie:

— Źle, źle dzieje się na świecie; jak tak dalej pójdzie, to nie wiadomo, co to będzie...

Redaktor „Wieńca“ i „Pszczółki“ przed sądem.

(Dokończenie).

Dalej mówi akt oskarżenia: Wobec prawomocności wyroków sądu tak cywilnego, jak i kościelnego, X. Stojałowski, nie chcąc się ugiąć przed władzą duchowną i pełnić obowiązku wikarego, nie miał po co pozostać dalej w swej dyecezyi; przeniósł się też do Cieszyna na Szląsku, a porzuciwszy swe pierwotne powołanie kapłana, zajął się wyłącznie wydawaniem pisemek ludowych *Wieniec* i *Pszczółka*, których wydawnictwo także do Cieszyna przeniósł.

Wydawnictwo tych pism było dla niego nietylko źródłem dochodu i sposobnością do zemsty przez szkalowanie i bezczeszczenie wszystkich władz, z któremi się kiedykolwiek zetknął, lecz nadto wzbudzało w nim nadzieję, że potrafi on przez podstępne i obłudne bałamucenie ludu wiejskiego uzyskać w swoim czasie mandat na posła i że kosztem tego ludu zdoła znów wypłynąć na wierzch.

W tym celu przybrał on rolę najskrajniejszego demagoga, rzekomo poświęcającego się jedynie dla dobra i szczęścia ukochanego przezeń ludu wiejskiego. Korzystając z braku oświaty i łatwowierności tego ludu, szczuł on go i judził przeciw władzom i wszystkim innym warstwom społeczeństwa, przedstawiając je jako nieprzyjaciół i wrogów włościan. Jako człowiek przebiegły i chytry, zrozumiał X. Stojałowski, że nie chcąc stracić zaufania, szacunku i miru u włościan, musi usprawiedliwić się z wyroków, przeciw niemu wydanych i dlatego też przedstawiał się w pismach tych jako ofiara, prześladowana i karana tak przez władze duchowne, jak i świeckie, jedynie za tę bezgraniczną jego miłość ludu wiejskiego i bezwzględne bronienie praw tego ludu. W Cieszynie popadł X. Stojałowski również w kolizyę z władzami sądowemi i został wyrokiem z d. 28 marca 1992 r. zasądzony za występek z § 24 ust pras. na 14 dni aresztu i grzywnę 200 złr. — Oprócz obu powyższych pism, drukowanych ostatniemi czasy w drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czaczy na Węgrzech, wydawał X. Stojałowski jeszcze od czasu do czasu drukowane tamże pismo ulotne p. t. *Słowa prawdy* i rozsyłał je między włościan w Galicyi i w tem to piśmie z największą namiętnością występował przeciw władzom i urzędnikom, siebie zaś przestawiał jako człowieka najuczciwszego, ofiarę niecnych, zbrodniczych intryg szlachty i inteligencyi, słowem jako męczennika za sprawę ludu.

Chcąc uchodzić za człowieka niewinnie prześladowanego, a wiedząc, jak trudno jest odeprzeć skutecznie targnięcie się na cześć i wykazać niesłuszność czynionych zarzutów, w nadziei, że z kalumnii, chociażby najbezzasadniejszej, zawszcze coś przylgnie do spotwarzarzanych — naiwni bowiem ludzie pojąć nie mogą, iżby takie zarzuty wszystkie mogły być z palca wyssane lub tak poprzekręcane, aby w nich ani iskierki prawdy nie było — w nadziei zatem, iż przez takie ustawiczne szkalowania potrafi dużo naiwnych ludzi w pole wyprowadzić, a siebie w ich mniemaniu oczyścić, napisał obwiniony i ogłosił drukiem broszurę niemiecką z daty Cieszyn 15 czerwca 1892 roku, zaopatrzoną jego podpisem, a wydrukowaną w Czaczy, w której to broszurze, napisanej ostrem piórem, naszpikowanej sofistycznemi wywodami, a osnutej na samych fałszach i przekręcaniach, przedstawia swoją sprawę o zbrodnię sprzeniewierzenia i występek lichwy, swe zajścia inne z władzami, oczywiście w sposób dla siebie najkorzystniejszy, a władze publiczne w wysokim stopniu poniżający.

W szkalowaniu władz i urzędów, podburzaniu i jątrzeniu ludu nie znał X. Stojałowski żadnych granic i dlatego władze widząc to w wysokim stopniu destrukcyjne i podburzające wpływanie jego na lud wiejski, widziały się zmuszonemi pociągnąć go odpowiedzialności sądowej, jako wichrzyciela i niebezpiecznego dla porządku społecznego człowieka. Najjaskrawiej też jego działalność występuje w broszurze *Vor das Weltgericht*. Ponieważ zabronione jest rozpowszechnienie jej treści, dlatego nie możemy reprodukować tej części aktu oskarżenia, która wyjątki z broszury zawiera i rozprawia się z niemi, wykazując, iż posiadają one przez ustawę wymagane znamiona karygodności.

Prokuratorya państwa — powiada dalej akt oskarżenia — wybrała 6 artykułów o treści najzjadliwszej i najbardziej destrukcyjnej, w wielu innych artykułach X. Stojałowski również podobnie przeciw władzom występuje, czyni to jednak oględniej, powtarzając i nicując mniej więcej zarzuty, w tych artykułach zawarte. Odczytując dzienniki, przez X. Stojałowskiego wydawane, widzi się, iż nie ma ani jednego numeru, któryby mniej lub więcej zjadliwych szkalowań na władze i na funkcyonaryuszy rządowych, na szlachtę i panów nie zawierał. We wszystkich tych artykułach X. Stojałowski przez łżenie, wyszydzanie, nieprawdziwe podanie i przekręcanie rzeczy, usiłował zarządzenia i rozstrzygnienia władz tak administracyjnych jak i sądowych w powadze poniżyć i innych do nienawiści i pogardy przeciw tymże władzom tudzież przeciw pojedynczym organom rządu ze względu na ich urzędowanie pobudzić, następnie judził i podburzał przeciw szlachcie i panom, urzędnikom i księżom, zwalając na nich winę wszystkiego złego. To przekonanie starał się wpoić w lud wiejski, a tem samem usiłował pobudzić i skłonić lud do nieprzyjaznych przeciw tym stanom społeczeństwa krokom. Czyny takie zawierają znamiona występku z § 300 i 302 u. k. Postępowanie X. Stojałowskiego jest tem więcej karygodne, iż pisał on w podobny sposób w pismach przeznaczonych dla ludu wiejskiego, nieposiada-

jącego odpowiedniej inteligencyi, a pohopnego do podejrzeń — mógł on więc tem snadniej osiągnąć skutek zamierzony i wielką krzywdę wyrządzić krajowi.

Oto ważniejsze szczegóły z aktu oskarżenia. Jest to bolesną rzeczą dla katolika pisać o takim księdzu i *Krakus* nigdyby tego nie czynił, gdyby nie to, że X. Stojałowski narzuca się ustawicznie włościanom na przewodnika, bałamuci ich i na najgorsze wiedzie drogi. Obowiązkiem tedy *Krakusa* jest ostrzedz włościan przed tym człowiekiem.

Wiadomości polityczne.

W tej samej chwili, kiedy u nas obradował wiec katolicki, działy się w *Paryżu* straszne rzeczy. Rozruch wywołali studenci, a z tego skorzystali rewolucyoniści i przyszło kilkakrotnie do starcia między wojskiem a rozpasanemi tłumami. Liczbę poranionych obliczają na 400, między tymi jest przeszło 40 ciężko rannych. Oto skutki przewrotnej pracy *masońskich usłużników*.

W *Niemczech* został zwołany parlament z nowowybranych posłów. Rząd dla projektu wojskowego ma już zapewnioną większość. Nasi bracia, zasiadający w tym parlamencie, bardzo rozumnie sobie postąpili, że znowu stanęli po stronie cesarza i za projektem wojskowym się oświadczyli, choć *masońscy usłużnicy* radzili i gwałtownie na posłów naszych napierali, żeby przeciw rządowi wystąpili. Imieniem posłów polskich oświadczył X. Dr Jażdżewski, że posłowie polscy będą solidarnie za projektem wojskowym głosowali, a mają nadzieję, że rząd pruski, uwzględniając wierność Polaków dla państwa, przystąpi niebawem do zniesienia tych praw niesprawiedliwych, które ludność polską pod rządem pruskim krzywdzą. Jest w Bogu nadzieja i w cesarzu Wilhelmie, że życzenia Polaków pod rządem pruskim zostaną przynajmniej w jakichś możliwych granicach uwzględnione.

Od *Moskala*, jak zwykle, nic dobrego nie słychać. Stamtąd nadchodzą ciągle tylko smutne wieści o dalszem, nieustającem prześladowaniu Kościoła. Po seminaryach duchownych odbywają się rewizye, a co chwila jakiś ksiądz lub kilku naraz dostaje się do więzienia.

U nas w Austryi spokój. *Delegacye* w Wiedniu skończyły już obrady. Najmądrzejsze słowo wypowiedział na nich Polak hr. Stanisław *Badeni*, ostrzegając Niemców przed podstępną polityką Moskali i ich usłużników. Z krajów austryackich tylko w Czechach wiele wrzawy, kłótni i zacietrzewionego a bezużytecznego gadania. Ale temu nikt się dziwić nie będzie, kto wie, że tam wzięli w narodzie górę *schyzmatyccy* i *masońscy usłużnicy*.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

W Łopuszce Wielkiej złożyli się włościanie na nabożeństwo za duszę ś. p. Władysława Scipiona, a jeden z nich tak opisał to nabożeństwo i żal za ukochanym „paniczem“:

Spieszy pobożny ludek do kościoła,
Dzwon go żałobny dzisiaj na modlitwę woła,
By się pomodlił z serca za duszę zmarłego,
Młodego Władysława, hrabiego naszego.
O jakże smutno dziś w naszym kościele!
Tam gdzie jest wielki ołtarz czarny kir się ściele,
Białe świece w żałobę zostały przybrane,
A nad trumną dębowe wieńce powieszone.
Wkoło trumny dwanaście świec się białych pali,
A w ławce państwo nasi siedzą smutni w dali.
Z obcych wiosek panowie są także w kościele;
A na posadzce klęczy wiejskich ludzi wiele,
Którzy ażeby pamięć zmarłego uczcili,
Na ten żałobny obchód sami się złożyli.
Przybyli obcy księża i wspólnie z naszymi,
Zaczęli modły święte psalmy pokutnemi.
Rozpoczęto Mszę świętą, wotywą nazwaną:
Biedny ojciec na dłoniach sparł głowę stroskaną.
Wiejski lud na kolanach zsyłał Bogu modły
By duszy nieboszczyka zacnego pomogły.
Panie wyszły z kościoła, widno osłabione.
Po Mszy świętej Kanonik wyszedł na ambonę
I wypowiedział mowę do ludu wszystkiego:
O czynach i zasługach panicza zmarłego.
Od maleńkiego dziecka w religii się chował,
Boga też i rodziców najprzód umiłował.
Był im posłuszny, łagodny dla człeka każdego:
Błogosławieństwo Boże spłynęło na niego.
Postępował w naukach w domu pobieranych,
Potem znowu w Krakowie, w szkołach udzielanych,
We wszelakich naukach w pierwszym rzędzie stawał.
Pokorny, miłosierny, innym przykład dawał,
A chwila odpoczynku, gdy mu była daną,
To odwiedzał z rozkoszą Łopuszkę „kochaną“,
(Swą wieś zawsze nazywał „kochaną“ Łopuszką)
Tu rozmowa z kmiotkami była mu rozrywką.
Napatrzył się on biedy u ludu wiejskiego,
Więc co sił jego było ratował każdego.
„Kółko rolnicze“ — on nam je założył,
Przysyłał nam gazetki i na książki łożył.
I sklepik założony jego jest zasługą.
Czemuż, ach czemuż nie pożył nam długo?
Umarł już, umarł! tak ci każdy prawi,
A na samo wspomnienie oko nam się łzawi.
Tyle — tyle nadziei, cośmy w nim złożyli,

Za jednem tchnieniem śmierci wszystkośmy stracili,
Tak dobrego obrońcę, przyszłego dziedzica!
Został tylko ból w sercu i wieczna tęsknica.
Wiedział on wszystko, co i gdzie się działo,
Bo wszędzie jego oko bystry wzrok rzucało.
Dziś go niema we dworze, nie widać na koniu,
Nie widać go już na wsi, w polu, ni na błoniu.
Gdzie spojrzeć tylko, serce smutek tłoczy,
Z piersi westchnienie rwie się, łzą zachodzą oczy.
Lecz żal nasz próżny; już się nam nie wróci,
Bo on tam Panu Bogu cześć i chwałę nuci.
Więc odpoczynek wieczny raczże mu dać Panie,
A światłość wiekuista niech mu świeci nieustannie!

Marcel Skóra.

NOWINY.

— **Przyjazd Nuncyusza.** Na przyjęcie Nuncyusza apostolskiego X. Arcybiskupa Agliardi udało się we wtorek wieczorem na dworzec kolei całe prezydyum wiecu katolickiego, oraz członkowie kapituły katedralnej, mającej dostojnego gościa powitać w imieniu J. Emin. X. Kardynała i Biskupa krakowskiego. Prezydyum wiecu wystąpiło w strojach polskich. Poczekalnie i peron zapełniły się uczestnikami wiecu i wybitniejszymi przedstawicielami obywatelstwa, oraz bardzo liczną publicznością, wśród której widzieliśmy też wiele pań. Cały plac przed dworcem przepełniony był tłumami ludzi. Gdy pociąg wjeżdżał, oświecono peron ogniami bengalskiemi. Z wagonu salonowego wysiadł Nuncyusz wraz z sekretarzem nuncyatury, a powitany przez p. Augusta Gorayskiego, hr. Andrzeja Potockiego i X. prałata Chotkowskiego, wśród nieustających i gromkich okrzyków „niech żyje“ i *evviva*, przeprowadzony został do poczekalni I klasy, a ztamtąd wprost wśród szpaleru z lampionów do powozu. Jeszcze kilka razy rozległy się okrzyki, za które Nuncyusz na wszystkie strony uprzejmie dziękował, poczem muzyka „Harmonii“ zagrała krakowiaka, przy którego dźwiękach odjechał wysłannik Ojca św., a tłumy powoli się rozeszły.

Podczas powitania przemów żadnych nie było. Z powodu, że wagon salonowy nie zajechał przed poczekalnię I klasy, lecz aż na drugi koniec peronu, wkradło się niejakie zamieszanie, a cisnące się dla ujrzenia Nuncyusza tłumy, tylko z trudnością powstrzymać mogła straż.

Następnie część wiecowników udała się do ogrodu strzeleckiego, reszta zaś poszła oglądać iluminacyę na cześć Nuncyusza, bardzo pięknie urządzoną przez mieszkańców ulic, któremi powóz jego przejeżdżał w drodze do pałacu książęco-biskupiego.

— **Kraków** przystroił się chorągwiami na wielu domach na ostatni dzień wiecu katolickiego. Na gmachu magistratu powiewała chorągiew o barwach miasta: białej i niebieskiej. Najładniej była przystrojoną ulica Wolska, prowadząc do gmachu „Sokoła“. Po jej stronach stały maszty z chorągwiami.

Dostojnicy kościelni zwiedzili miasto. Szczegółowo bardzo zwiedzał je X. Biskup Baar z Hauran w Syryi; zwiedzał on też świątynie, a po godzinie 11 był w kościele N. P. Maryi.

— **Uczta pożegnalna** członków wiecu katolickiego odbyła się we czwartek wieczorem w przepysznej sali Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Około godziny 9 zapełniła się sala uczestnikami wiecu, a galerya paniami. Na drugiej galeryi zajęła miejsce muzyka „Harmonii“, która przygrywała podczas uczty. Do stołu zasiedli: J. Emin. X. Kardynał Dunajewski, JE. X. Arcybiskup Agliardi, nuncyusz Jego Świątobliwości, XX. Arcybiskupi Morawski i Issakowicz, kanonicy katedralni krakowscy, prałaci Chotkowski, Gnatowski i hr. Potulicki, prezydyum wiecu z p. Augustem Gorayskim na czele, prezes Akademii Umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski i sekretarz jeneralny, Dr Stanisław Smolka, wszyscy posłowie do Sejmu i do Rady państwa, obecni na wiecu, profesorowie Uniwersytetu, b. prezydent Szlachtowski i grono radców miejskich, bardzo wielu duchownych i kilku włościan.

Prezes komitetu wiecu Andrzej hr. Potocki wzniósł pierwszy toast na cześć Ojca św. i Cesarza, a zakończył w języku francuskim wezwaniem do wzniesienia zdrowia JE. X. Arcybiskupa Agliardiego, wyrażając radość, iż na wstępie swego nowego urzędowania X. Nuncyusz przybył pośród nas i ujrzał miłość i przywiązanie Polaków do wiary i Kościoła. P. Bolesław Augustynowicz wzniósł zdrowie J. Emin. X. Kardynała Dunajewskiego, poczem hr. Stanisław Tarnowski wypowiedział podniosły toast na cześć obecnych i nieobecnych Książąt Kościoła. Mowca wspomniał o niecnej napaści na JE. X. Metropolitę Sembratowicza, dla którego doznane w Krakowie przyjęcie i objawy czci są wymownym dowodem uczuć naszych dla Niego. Hr. Tarnowski wyził wreszcie cześć i szacunek zebranych dla X. Arcybiskupa Felińskiego i Biskupa Hryniewickiego. — J. Emin. X. Kardynał Dunajewski, nawiązując do cnót obywatelstwa ziemi Sanockiej, które założyło u siebie Bractwo sodalisów maryańskich, pił zdrowie marszałka wiecu p. Gorzyskiego. Na toast, który Dr Zanietowski wzniósł na cześć Duchowieństwa w ręce X. prałata Chotkowskiego, odpowiedział tenże toastem na cześć obywatelstwa i XX. wikaryuszy, którzy największe około wiecu położyli zasługi. Szereg toastów zamknął włościanin p. Wójcik z Wyciąża, pijąc zdrowie Duchowieństwa i obywatelstwa. Ożywiona rozmowa przeciągnęła się blisko do północy, a uczta utwierdziła we wszystkich uczestnikach to podniosłe wrażenie, jakie wywarł przebieg wiecu.

— **Nieszczęśliwy wypadek** wydarzył się dnia 27 czerwca w kopalni gipsu w Płaszowie, własności p. Karola Czecza. Gdy w tymże dniu pokazała się nagle wciskająca się z bocznych ścian sztolni woda, siedmiu zajętych u góry i na dole robotników, stosując się do istniejących przepisów, opuściło natychmiast kopalnię. Podmajstrzy jednak Gąstół, mężczyzna 58-letni, który także był już przy drabinie, prowadzącej na zewnątrz, wrócił się, pomimo odradzania towarzyszy, do sztolni, na miejsce roboty po pozostawiony zegarek, zkąd już więcej nie powrócił, gdyż wkrótce woda całą sztolnię zalała. Zwłoki nieszczęśliwego, który, będąc od lat kilkudziesięciu wdowcem, nie pozostawił bliższej rodziny, nie wypłynęły dotychczas ze sztolni ku otworowi.

— **Bursa.** Podania o przyjęcie do bursy gimnazyalnej imienia ś. p. X. Feliksa Dymnickiego w Rzeszowie, należy wnosić do wydziału tej bursy najpóźniej do dnia 22 lipca. Do podania należy dołączyć ostatnie

świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa, stwierdzone przez dotyczące urzędy i świadectwo zdrowia.

— **Zarząd szkoły w Krzeczowicach** staropolskiem „Bóg zapłać“ składa serdeczne podziękowanie od siebie i dziatwy szkolnej JW. p. Adamowi Federowiczowi za hojne nagrody podczas egzaminu, jak również i Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie za przesłane książeczki.

— **Statek parowy „Wawel“**, przeznaczony do służby w Krakowie, przybył już Wisłą z Torunia do naszego miasta, odbywszy tę podróż w ciągu 10 dni. Statek jest 32 m. długi, 5 m. szeroki, posiada maszynę parową o sile 100 koni. Zadaniem jego jest holowanie galarów próżnych od budowli regulacyjnych dolnej przestrzeni Wisły do kamieniołomów w górnej przestrzeni Wisły, powyżej Krakowa położonych.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Henryka Płaszewskiego uprasza *Krakus* o dokładny adres, wysłany bowiem do niego pakunek z dwoma *Różańcami* wrócił do *Administracyi Krakusa* próżny; Różańce skradziono.

P. J. N. w Kamionnie dziękuje *Krakus* pięknie za pismo i serdecznie pozdrawia wszystkich braci włościan w tamtych stronach. Pismo będzie wydrukowane. A o *masońskich usłużnikach* czy tam co nie słychać? Ostrzegajcie, bracia, młodzież szkolną przed nimi, bo oni studentów zwłaszcza ze wsi najczęściej do swoich tajnych towarzystw wciągają, a potem gubią. To, co mówi *Walenty* w swoich *Dumaniach*, to nie żarty, tylko święta prawda. Za te ostrzegania *masońscy usłużnicy* ciągle nasyłają *Krakusowi* listy z pogróżkami, ale *Krakus* sam z chłopa będąc, musi Was, bracia włościanie, ostrzegać, bo kto Wam prawdę powie, jeżeli on tego nie uczyni? Mówią to księża, mówią nauczyciele, ale niejednemu mogłoby się zdawać, że to tylko strachy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
16	*Nied. 8 po S. NMP. Szkapl.* i Rajm.	3	51	7	41
17	Pon. Aleksego wyzn. i Berty p.	3	53	7	40
18	Wt. Szymona z Lipn. i Kamilla w.	3	54	7	39
19	Śr. Wincentego à Paulo.	3	55	7	38
20	Cz. Czesława w. i Kassyana m. ☽	3	56	7	37
21	Piąt. Daniela proroka i Praksedy.	3	57	7	36
22	Sob. Maryi Magdaleny.	3	58	7	35

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 30 ct., za żółtą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 25 ct., za żyto od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., na kaszę od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za owies od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.